

Podróż blogera do Lwówka Śląskiego

Tom Terbeck



Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Wyprawa po nowych, nieznanych, szutrowych ścieżkach jest zawsze czymś wspaniałym. Jeśli do tego otrzymujesz szansę na poznanie propozycji tras dla regionu turystycznego, takiego jak Górne Łużyce, to może to być całkiem ekscytujące. Mimo pewnych komplikacji związanych z pandemią, po dokładnym przygotowaniu wybrałem się w region, którego już "dotknąłem" na rowerowym urlopie w zeszłym roku. Ale nie było to tak intensywne, jak teraz, gdy dostownie zanurzyłem się w pogranicze między Czechami, Polską i Niemcami. Z tego powodu ogromnie cieszyłem się na ten mały projekt "Geologiczne skarby Górnych Łużyc", który spodobał mi się już z samej nazwy.

Na początku maja nadszedł odpowiedni czas i wraz z Berndem, który prowadzi bloga RADREISEGLÜCK, dotarliśmy do Drezna. Stamtąd następnego dnia mieliśmy wyruszyć do Żytawy, na trójstyk granic. Towarzyszył nam Christian, nasz przewodnik, który z grubszą zaplanował trasę. Stefana, który organizował transport bagaży, mieliśmy zobaczyć ponownie późnym wieczorem w naszym miejscu zakwaterowania w Polsce.

Już po wcześniejszym przestudiowaniu trasy byłem bardzo zadowolony, bo zapowiadało się dokładnie takie gravelowanie, jakie bardzo lubię. Na początku miła rozgrzewka na płaskich trasach wzdłuż Nysy Łużyckiej, potem wjazd do Czech w okolicach Hrádku Nad Nisou i zupełnie inny świat. Czuję, że zegar tyka trochę wolniej.



Nadzwyczajne!

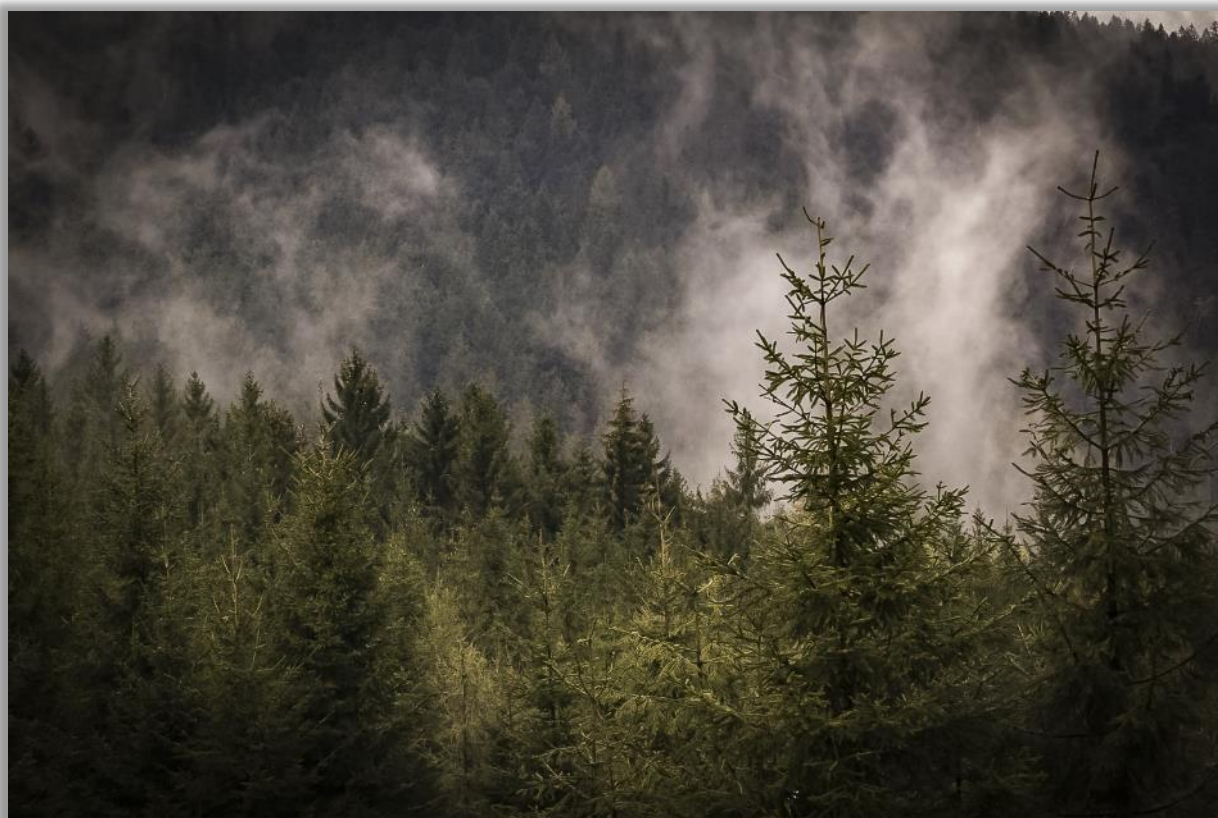
Górne Łużyce – kraina cudów natury

Wkrótce, gdy mięśnie już się przyjemnie rozgrzały, zjechaliśmy z uczęszczanego szlaku. Christian zasugerował, że jeśli jesteśmy w tej okolicy, nie powinniśmy ominąć Ještědu, który ma nieco ponad 1000 metrów wysokości. Opowiedział o małym objęździe, który okazał się większy, niż się spodziewałem, ale naprawdę było warto. Droga wiodła przez małe wioski, w których nie było widać żywej duszy. Zbocza wzgórz były porośnięte drzewami.

Christian mówił również, że jazda pociągami, nawet z rowerem, najczęściej nie stanowi problemu, nawet w tak małych miejscowościach. "Tam zawsze dojeżdża pociąg" - powiedział. I tak oto rzeczywiście naszym oczom ukazał się piękny wiadukt kolejowy w miejscu, w którym niekoniecznie byśmy się go spodziewali, oraz osobliwe stacje kolejowe, które jako takie rozpoznaliśmy dopiero po bliższym przyjrzeniu się.

Po minięciu rezerwatu przyrody Karloušské bučiny, na porośniętych pięknym lasem bukowym północno-wschodnich zboczach grzbietu Ještěd, szlak wznosił się coraz wyżej. Z drogi skręciliśmy w lewo na błotnistą leśną ścieżkę. Trasa była rozmoknięta po opadach z ostatnich dni i rozjechana przez ciężarówki i harwestery, które masowo wywoziły tu drewno z lasu. Koła musiały poradzić sobie z magistym błotem. Ale bez tego nie byłoby prawdziwego gravelowania ;-)

Góry nie było widać, spowijały ją chmury. Dopiero w dolinie mogliśmy dostrzec krajobrazy ukryte za lekką mgiełką. Ostatni odcinek na Ještěd prowadził po asfalcie. W rowach leżały jeszcze brudne resztki śniegu, a nas przywitała delikatna mżawka i deszcz ze śniegiem. Jakby góra nie chciała nas wypuścić.



Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Przy tej widoczności na górze nie było zbyt wiele do oglądania. Szczyt futurystycznej wieży telewizyjnej dał jednak mimo wszystko fajną scenerię. To miejsce jest popularnym celem wycieczkowym, ale tego dnia byliśmy na górze jedynymi szaleńcami. W pogodny dzień panorama rozciąga się aż do Śnieżki, najwyższego szczytu Karkonoszy. Szybko zrobiliśmy kilka zdjęć i zjechaliśmy z powrotem na dół, przebijając się przez mgłę, gdzie wkrótce znaleźliśmy się na pierwotnym szlaku. Kiedy dotarliśmy do podnóża góry, na górze się przejaśniło! Błękitne niebo, piękne widoki! Gdybyśmy tylko poczekali dziesięć minut dłużej....

Polne drogi stały się teraz bardziej nieokrzesane. Mijaliśmy pojedyncze stajnie i zabudowania gospodarcze. Znajdowaliśmy się na ścieżkach, których czasem trzeba było szukać pod kołami. Na poprzrastanej korzeniami, wąskiej ścieżce granicznej między Czechami a Polską trafiliśmy na ślepy zaułek, który kończył się tak stromym zjazdem, że woleliśmy poszukać alternatywy. A była ona naprawdę piękna! Można było podziwiać cudownie spokojny krajobraz. Promienie słońca padające na pola oraz chmury urządzające na nich cudowne gry cieni nadawały okolicy coś magicznego. Trudno mi było nasycić się widokiem z tego szlaku. Nieco dalej niebo zrobiło się czarne z jednej strony, ale w tym samym czasie słońce świeciło na wzgórza z drugiej strony. Bycie częścią tej chwili dzięki rowerowi gravelowemu wyraźnie uświadomiło mi, jak pięknie jest mieć możliwość przebywania na łonie natury. Poczułem odrobinę pokory.

Atrakcyjne zbocza i piękne leśne ścieżki u podnóża ponad 700-metrowego Śpićaka były czystą przyjemnością. Gęsty sosnowy las wydzielał wilgotny aromatyczny zapach. Zjazd był szybki. Wywołał uśmiech na mojej twarzy. Wspaniałe uczucie. W kierunku Frýdlantu rozciąga się kilka zagród z otaczającymi je łąkami. Trawa była bujnie zielona. Marzenie dla bydła.

Nad miastem majestatycznie wznosił się wczesnogotycki zamek Frýdlant z potężnymi murami. Pierwsza oficjalna wzmianka o nim pojawia się w dokumencie z 1278 roku, ale słowiańscy osadnicy osiedlili się tu już w VI wieku.

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury



Warto było przyjrzeć się zamkowi z bliska. Na wieżach i fasadach widoczne były wszelkiego rodzaju zdobienia, które wskazywały na wielokrotną rozbudowę zamku w różnych epokach. Swoje ślady pozostawiły tu szlacheckie rody Waldsteinów, Biebersteinów i Redernów.

W supermarkecie w małym miasteczku uzupełniliśmy nasz prowiant. Trudniejsze fragmenty trasy zbierały teraz swoje żniwo. Byliśmy spragnieni i głodni, a przed nami jeszcze kilka kilometrów jazdy.

Słońce nieco bardziej wychyliło się zza chmur. Jechaliśmy przez piękne, pofałdowane tereny. Na niektórych odcinkach asfaltowych mogliśmy teraz puścić koła w ruch. Nie było to wcale złe, bo za chwilę pojawiły się kolejne szutrowe odcinki, które wymagały wyłożonej pracy naszych nóg. Christian przygotował naprawdę wymagającą trasę.

Świadomość, że drogi gruntowe nie są sobie równe, uzyskaliśmy dość wcześnie. Kto wyposażył je w te grubo ciosane kamienie, pozostanie dla mnie tajemnicą. W niektórych miejscach trzeba było być bardzo skoncentrowanym. Ale jako fan gravelowania zanurzyłem się w krainę czystej przygody. Mogłem zupełnie zapomnieć o codziennym pośpiechu. Tak pięknie. Tak wspaniale. Tak kojąco.

Górne Łużyce i północne Czechy są historycznie ściśle ze sobą powiązane. Pojawianie się i odchodzenie różnych władców kształtowało ten region przez wieki. Duże miasta Górnych Łużyc powstały w okresie panowania czeskiego, kiedy to cesarz Fryderyk I Barbarossa zawarł sojusz z księciem czeskim Władysławem II.

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Jednak z dawnej świetności niewiele pozostało. W małych wioskach można się było tylko domyślać, jak wspaniały był kiedyś niejeden budynek czy rynek. Wszechobecny urok upadających miejscowości. Za kruszącym się tynkiem często widać było gołe ściany. Ale za szarymi, brudnymi gałkami wciąż tętniło życie. Nie da się zaprzeczyć, że młodzież z tych terenów coraz częściej migruje do dużych miast, przez co wsie pustoszeją.



Jazda na rowerze przez te tereny wywołuje fascynację, którą z trudem mogę opisać. Piękne krajobrazy, które emanują pewną melancholią. Spokojne, łagodne i jednocześnie dzikie. Lśniące promienie słońca, przerywane jedynie bezzgłosem unoszącymi się nad lasami i łukami formacjami chmur. Czasem mroczne i groźne, czasem urocze, delikatne i pełne wdzięku. Ale zawsze z doskonałą inscenizacją, pełne dumy. Ważna jest świadomość ich blasku.

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

W tle cały czas towarzyszyło nam pasmo górskie. Jest wielce prawdopodobne, że również ono należy do geologicznych skarbów tego regionu. Góry ciągnące się przez Karkonosze aż do Morza Czarnego. Nasze mięśnie były coraz bardziej zmęczone. Raz po raz pojawiały się małe przeszkody, ostre kamienie i wyboje do ominięcia lub wysokie zjazdy do pokonania. Jakby jutra miało nie być. Zaciśnięcie dźwigni hamulca, ale jak najmniejsze. Kalejdoskop dla zmysłów, fascynujący - pod każdym względem.

I wtedy nagle zrobiło się ciemno. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą świeciło słońce, deszczowe chmury rozpostarły się nad otwartym polem. Z ogłuszającym wiatrem w uszach gnaliśmy po niekończącej się szutrowej drodze. Na niebie pojawiły się błyskawice, adrenalina napompowała moje żyły. Podczas jazdy na rowerze nie lubię burzy. Zwłaszcza gdy w zasięgu wzroku nie ma schronienia. Równina. Nad nami ponure burzowe i deszczowe chmury. Słońce widoczne w oddali. Co za widowisko. Przeróżające, ale zapierające dech w piersiach!



Tak szybko, jak przyszedł deszcz i burza, tak szybko zniknęły. Pozostały mokre łąki, lasy i spodenki rowerowe. Promienie słońca, które pasowały do wieczornego nastroju i były już nisko, sprawiały, że krople wody lśniły w trawie. Korony drzew błyszczały w ostatnim wieczornym świetle. Powoli nadszedł czas na dotarcie do naszego miejsca zakwaterowania.

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

To, co początkowo wydawało się łatwe, bo ostatni odcinek miał przebiegać po starych torach kolejowych, doskonale przygotowanych jako trasa rowerowa, na końcu okazało się bagnistą ścieżką. Deszcz pozostawił za sobą podłoże, po którym prawie nie dało się jechać bez taplania się w błocie.

Tuż przy granicy między Czechami a Polską musieliśmy pchać nasze rowery przez błoto i paskudne korzenie, by na koniec dnia ponownie być w pełni skoncentrowanym. Dlaczego? Powodem były śliskie kamienie o najróżniejszych kanciastych kształtach, które wystawały z ziemi, jakby ktoś specjalnie je tam wrzucił jako przeszkodę nie do przejścia.

Ale w końcu dotarliśmy na czas do miejsca zakwaterowania, starej secesyjnej willi niedaleko Pobiednej w Polsce. Zrobiło się już ciemno. Na ostatnich metrach miałem włączone światło w rowerze. Tej nocy w willi, stylowo lśniącej dawnym pięknem, byliśmy tylko my. Należała ona kiedyś do niemieckiego przedsiębiorcy, który tuż obok posiadał warsztat tkacki.

W XVII wieku na Górnych Łużycach nastąpił wielki rozkwit tkactwa lnianego. Ciekawostka: W następnych dwóch stuleciach praktycznie istniał monopol na adamaszek i białe płótno z bielonej przędzy, które pełniło wiodącą rolę w europejskim rzemiośle artystycznym. Dlatego postanowiono traktować tę technologię jako tajemnicę państwową! Tkacze nie podlegali nawet obowiązkowej służbie wojskowej!

Spaliśmy w starych stylowych łóżkach, w skromnych pokojach o wysokich ścianach. Łazienki były nowe. Mocny, ciepły strumień wody z prysznicza zafundował naszym plecom kojący masaż. Czuliśmy się naprawdę dobrze. Pełni wrażeń zapadliśmy w zasłużoną drzemkę.

Następny poranek, następny dzień. W pełnej dawnego uroku jadalni z kominkiem i fortepianem oraz dużymi, żalanymi światłem oknami wychodzącymi na ogród z kilkoma wysokimi sosnami, śniadanie smakowało jeszcze lepiej. Tak przygotowani, na drugi dzień z radością wsiedliśmy na nasze gravele. Celem był Lwówek Śląski.

Gdy tylko wyjechaliśmy na pierwsze polne drogi, czekały na nas wielkie brudne kałuże pełne wody pozostawionej przez deszcz w nocy. Woda pluskała i bulgotała, gdy przejeżdżaliśmy przez nią na naszych gravelach. Pogoda okazała się tego dnia łaskawa. Błękitne niebo z kilkoma chmurami, które wyglądały jak kuleczki waty. Dodatkowo lekko przygrzewające słońce. Zapowiadał się naprawdę ładny dzień.

Żwirowe ścieżki prowadziły przez rozległe tereny, które oferowały nowe widoki. Małe przeszkody były kontynuacją tego, czego doświadczaliśmy dzień wcześniej - było sportowo, odjazdowo, czasami trochę nieprzyjemnie. Po minięciu ruin starego zamku w Świeciu trasa wiodła pod górę. Ziemia była mokra i błotnista. Woda płynęła małymi strumykami wzdłuż trasy. Irytowało mnie to, że nawet na prostym odcinku woda płynęła dość szybko przez małe, płytkie bruzdy.

Na tych wzgórzach podłoże często nie pozwala wodzie wnikać w głąb ziemi. Dlatego w górach położonych nieco dalej tworzą się czasem torfowiska wysokie. Często są one źródłami strumieni.

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Gnaliśmy na rowerach przez wyboiste ścieżki w rejonie Stankowickiego Lasu, pędziliśmy przez podmokłe łąki, na których wilgotna ziemia wydawała dziwne odgłosy mlaskania, gdy po niej jechaliśmy. Wkrótce dotarliśmy do pięknego punktu widokowego na mierzącym 465 metrów wysokości Słupcu. Ze skały, wyrastającej z łąkowego krajobrazu, rozciąga się fantastyczny widok na całą okolicę. Powoli w tle górują Karkonosze, przed nimi łagodnie wijący się krajobraz, jak namalowany. Idealne miejsce na odpoczynek.

Potem nastąpił zjazd, który po raz kolejny wywołał uśmiech na twarzy. Szutrowa droga została praktycznie zaorana, pełną parą. Dobra do jazdy, sprawiająca przyjemność. Gdy tylko dotarliśmy na dół, skręciliśmy w kierunku dużego zbiornika wodnego - Jeziora Złotnickiego.

Tutaj spiętrzana jest rzeka Kwis, która wypływa z grzbietu Gór Iżerskich. Imponująca zapora ma wysokość około 36 metrów. Turbiny, które do dziś zasilają elektrownię wodną, pochodzą z 1922 roku i są w pełni sprawne.

Pchaliśmy nasze rowery po kostce brukowej budowli wzniesionej na początku XX wieku. Udało mi się zrobić kilka ładnych zdjęć. Droga prowadziła nas teraz wzdłuż 8-kilometrowego brzegu jeziora zaporowego.

Odcinek stawał się coraz bardziej paskudny. Skały wciąż wyłaniały się z błota zmieszanego z liśćmi. Podłoże wilgotne i niebezpieczne. W bruzdach, które powstały w wyniku pęknięć w skale, zbierała się woda. Zwyczajna jazda na wprost nie wchodziła tu w ogóle w grę. Musiałem się skupić, żeby nie wykonać złego ruchu kierownicą i nie wylądować na ziemi. Przy tej długości zbiornika było to w pewnym momencie nieco irytujące, praktycznie niemożliwe było podziwianie jeziora znajdującego się po prawej stronie. Ucieszyłem się więc, gdy ten odcinek był już za nami.

Przejeżdżając przez Biedzychowice, obok Husyckiej Góry, dotarliśmy po wspaniałych szutrach do ruin Ubocza Dolnego. Porośnięte winoroślą, krzewami i drzewami pozostały jedynie ściany fundamentowe niektórych budynków. Trochę tu pobłądziłem. Zbyt kusząca była eksploracja starych murów. Jak miały znaczenie, trudno było rozpoznać.

Ładny motyw stanowiło stare kaflowe lustro. Nieco dziwnie wyglądała też dyskretna informacja na murze, że po tej wyboistej drodze rzeczywiście przebiega ścieżka rowerowa. Głęboki, okrągły otwór w ziemi sugerował, że pod spodem znajduje się jakaś piwnica, pełna brudu. Porośnięta cierniami, trzeba było uważać, by nie wdepnąć gdzieś w bezdenną otchłań. Wandale już wcześniej spustoszyli te budynki. Jak zwykle wykorzystali swoją szansę, aby zniszczyć, zabazgrać i wyrzucić śmieci.

Pozostała część trasy była stworzona dla naszych rowerów szutrowych. Twarde błoto i breja zachęcały do przejazdu. Po drodze mijaliśmy dla nas bezimienne, małe osady. Wskazówki zegara zdawały się tu biec wolniej. Ja również miałem uczucie spowolnienia. Polubiłem te małe, krótkie wspinaczki, mogłem cieszyć się krajobrazem i chłonąć go wszystkimi zmysłami. Przed nami żółta barwa pysznił się kwitnący rzepak, w tle majaczyły Karkonosze ze śniegiem pokrywającym szczyty jak gruba warstwa cukru pudru.

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Ogarnęło mnie uczucie satysfakcji. Jazda po szutrze sprawiła mi wiele radości, trasa była wymagająca i jednocześnie piękna. Krajobraz bardzo mi się podobał. Mógłbym tak jeździć bez końca, zapisując te chwile w pamięci, mając nadzieję, że nigdy się nie skończą. Momenty intensywnego uświadamiania sobie, dlaczego jazda na rowerze może być tak piękna.

Różnorodność pól, łąk i lasów była na najwyższym poziomie. Po drodze kwitły czereśnie, które stanowiły piękne dominanty w krajobrazie. W sennej wiosce Płóczki Górne, gdzie centrum wsi wyznacza mały sklepik spożywczy, uzupełniliśmy napoje i delektowaliśmy się pysznymi słodkimi wypiekami. Zastużyliśmy na to! Był to ostatni przystanek przed dotarciem do celu naszej podróży, czyli Lwówka Śląskiego.

Na południowym skraju miasta znajduje się Szwajcaria Lwówecka. Piaskowiec piętrzy się tu w przedziwne formacje. Na szczyt prowadzą szlaki turystyczne, z których można podziwiać wspaniałe widoki. To popularny cel podróży, a ogródek piwny u podnóża formacji kusi, aby zatrzymać się na posiłek.

Pierwsza wzmianka o Lwówku Śląskim pochodzi z 1217 roku. Miasto zostało otoczone owalnym murem i ma burzliwą historię. Podczas wojen śląskich nawet sam Napoleon walczył tu z wpływami pruskimi.

Niestety, największa część starego miasta już się nie zachowała. Powód: W latach 60. i 70. XX wieku w miejsce starych budynków w stylu gotyckim, renesansowym i barokowym powstały nowoczesne mieszkania wybudowane w stylu socjalistycznym. Zachowany został wewnętrzny pierścień z charakterystycznym ratuszem z XV wieku, który znajduje się bezpośrednio na pięknym rynku. Warto też obejrzeć kilka starych kamienic mieszczańskich, kawałek historycznego podwójnego muru oraz kościół parafialny Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Gdy wjeżdżaliśmy do miasta, naszą drogę oświetlało słońce. Kilka osób siedziało na ławkach na rynku, dzieci uciekały od rodziców, piszcząc z radości podczas zabawy w berka. W powietrzu unosiło się ciepło i szczęście.

Wyruszyliśmy do dwóch ostatnich atrakcji, położonych zaledwie kilka kilometrów od Lwówka Śląskiego. Barokowy pałac Brunów swoją historią sięga już XIV wieku, a pochodzi z 1740 roku. Jest pięknie położony, w zadbanym ogrodzie krajobrazowym. Na rabatach kwitły starannie posadzone tulipany. Fontanna szumiała skąpana w zachodzącym słońcu. Miejsce spokoju, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Jednak w czasach NSDAP właściciele, rodzina Cottenet, zostali wywłaszczeni i powstała tam szkoła sportowa Rzeszy. Po zakończeniu II wojny światowej majątek przeszedł na własność państwa polskiego. Niezwykła historia w miejscu, które wręcz zaprasza do odpoczynku. Dziś pałac jest znów w rękach prywatnych, pełni funkcję hotelową i oferuje wszelkie wygody.

Na koniec udaliśmy się nad Jezioro Rakowickie I, które zasila rzeka Bóbr. To dobre miejsce na zakończenie dnia. W czasach wolnych od koronawirusa jezioro, wraz z małym półwyspem, to popularny cel wycieczek. Nic dziwnego, jest tu kilka ładnych, piaszczystych plaż. Któż by nie chciał spędzić tu czasu, leniwie popijając koktajl?

Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Co to były za dwa dni szutrowej zabawy! Byłem oszołomiony. Ten kruchy, surowy krajobraz spełnił wszystkie pragnienia miłośnika gravelingu. Trasy tak urocze, a jednocześnie tak dzikie i strome. Uwertura dla zmysłów, skomponowana z pasją. Szutrowe drogi, które stanowiły odpowiednie wyzwanie. Tak jak niekończące się podjazdy, które pompowały mleczan do nóg. Lasy o cierpkim zapachu. Miałem poczucie zupełnej samotności i opuszczenia. Obszar, który zasługuje na to, aby go odkryć na rowerze gravelowym.

Jest jeszcze tak wiele dróg, które można było wybrać. Tak wiele wspaniałych widoków i panoram, które umożliwiłyby spojrzenie na region i historię jego mieszkańców. Czasami ujawniając upiorne ruiny w wioskach, gdzie czas jakby stanął w miejscu. Budynki, które ostrzegawczo pokazywały swoje ściany. Ale duma i chwała minionych dni pozostały. Górne Łużyce to niezwykle obszar, na który zawsze warto się wybrać rowerem gravelowym!



Nadzwyczajne!

Górne Łużyce – kraina cudów natury

Interreg
Polen-Sachsen
Europäischer Fonds für regionale Entwicklung



Dieses Projekt wird aus dem Kooperationsprogramm
INTERREG Polen – Sachsen 2014 – 2020 gefördert.

oberlausitz.
DAS LANDSCHAFTSWUNDERLAND

www.landschaftswunder.land